

Wojownicy tęczy

17 kwietnia 2008

Opowieść rozpoczyna się w 1967 roku podczas antywojennego marszu w Vancouver. Tam właśnie doszło do nieoczekiwanego spotkania Jima Bohlena i małżeństwa kwaków Irvinga i Dorothy Stowe. Bohlen był dosyć dziwną postacią jak na uczestnika marszu antywojennego. Po wojnie losy związały go z armią. Pracował między innymi przy projektowaniu pocisków Minuteman i Polaris. Z wojskiem zerwał dopiero pod wpływem kryzysu kubańskiego, gdy uświadomił sobie jak niebezpiecznie świat otarł się o krawędź wojny totalnej. Bohlen znalazł bratnie dusze w małżeństwie Stowe. W 1961 roku wyemigrowali oni ze Stanów Zjednoczonych do Nowej Zelandii uznając to za najbezpieczniejsze miejsce w razie wybuchu konfliktu nuklearnego. Szybko stwierdzili jednak, iż ucieczka nie jest żadnym rozwiązaniem i przenieśli się do Kanady, gdzie Irving rozpoczął współpracę z undergroundowo-pacyfistycznym pismem „Georgia Straight”.

Północnej organizacji ekologicznej Sierra Club. Po kilku udanych lokalnych akcjach pacyfistycznych i ekologicznych ich zainteresowanie skierowało się ku wyspie Amchitka w archipelagu wysp Aleuckich. Wyspa ta stanowiła miejsce amerykańskich testów nuklearnych, mimo iż leży w jednym z najbardziej narażonych na trzęsienia ziemi regionów świata.

2 października 1969 roku na wyspie eksplodował jednomegatonowy ładunek nuklearny. W tym samym dniu 10000 protestujących zablokowało granicę pomiędzy Stanami i Kanadą. Na ich transparentach widniało hasło: „Dont Make a Wave” (Nie róbcie fali! – chodziło o ewentualne trzęsienie ziemi wywołane wybuchem atomowym). Stopniowo jednak wzburzenie opinii publicznej ucichło i Stany Zjednoczone mogły zapowiedzieć kolejny test w roku 1971. Tym razem ładunek miał być pięć razy silniejszy.

Zniecierpliwieni postawą Sierra Club, który nie wykazywał specjalnego zainteresowania sprawą zbrojeń atomowych, Bohlen i Stowe postanowili podjąć konkretne działania. Jak wspomina Jim Bohlen: „Siedzieliśmy w domu, kiedy nagle zadzwonił telefon. Był to reporter jednej z kanadyjskich gazet, który chciał się dowiedzieć co słychać wśród ruchów ekologicznych. Odpowiedziałem mu, że właśnie rozmawiamy z żoną i przyszło nam do głowy, że dobrym pomysłem byłoby wziąć łódź i popłynąć na Aleuty, żeby zaprotestować przeciwko próbom nuklearnym”. Następnego dnia w gazetach pojawił się nagłówek: „Sierra Club przygotowuje się do blokady prób z bronią atomową”. Zarządowi Klubu pomysł jednak wcale się nie spodobał i Bohlen wraz ze Stowami założyli na własną rękę Komitet „Nie róbcie fali”. Nazwa była jednak za długa i niewiele mówiła większości społeczeństwa. Szukając słowa, które łączyłoby troskę o środowisko ze sprawą rozbrojenia Komitet postanowił przekształcić się w nową grupę o nazwie „Greenpeace”.

Po długich poszukiwaniach „greenpeaceowcy” stwierdzili, że jedynym statkiem, który mógłby dowieźć ich na Aleuty, a jednocześnie mieścić się w zasięgu ich finansowych możliwości była „Phyllis Cormack” – 24 metrowy kuter do poławiania halibutów. Chociaż sonda głębokościowa pracowała jedynie po mocnym uderzeniu pięścią, zbiorniki paliwa były przeżarte rdzą, a silnik już dawno powinien przejść na zasłużoną emeryturę, to jednak jego wypożyczenie na sześć tygodni kosztowało jedyne 15000 dolarów. Pieniądze zostały zebrane między innymi podczas koncertu Joni Mitchell i 15 września 1971 roku „Phyllis Cormack”, teraz już jako „Greenpeace”, skierowała się ku Amchitce. „W noc przed wypłynięciem zadzwonił do mnie człowiek, który stwierdził, że jest rybakiem i dobrze zna Phyllis Cormack. Powiedział: Dokądkolwiek płyniecie, nie płyńcie na tym wraku. Już dwa razy podnoszono go z dna”- wspomina Bohlen.

Ostatecznie załoga „Greenpeace’u” składała się z 12 ludzi, włączając w to 60 letniego kapitana Cormacka, właściciela

statku i doświadczonego wilka morskiego, który jednak nigdy nie zapuszczał się w rejon Aleutów o tej porze roku. Nic dziwnego, że trudno było znaleźć firmę chętną do ubezpieczenia łodzi. Stanowiło to jednak tylko jedną z tysięcy trudności, piętrzących się przed wyprawą.

Na pokładzie „Phyllis Cormack” oprócz ludzi i sprzętu znalazła się także książka Wojownicy Tęczy zbiór indiańskich mitów i legend. Książka zawierała również liczącą 200 lat przepowiednię starej kobiety z plemienia Cree o imieniu Oczy Ognia. Przepowiednia mówiła o czasach, gdy Ziemia zostanie ograbiona ze swych zasobów, strumienie zatrute, morze zanieczyszczone, a ostatnie jelenie wyginą. Wtedy indiańskie duchy nauczą białych ludzi szacunku do planety i uczynią z nich Wojowników Tęczy.

Jeden z członków załogi, Robert Hunter zapisał w swoim dzienniku: „Ta opowieść zrobiła na wszystkich duże wrażenie, a tęcza rzeczywiście pojawiała się przed nami co kilka dni i wydawała się czymś magicznym w tym labiryncie wysp, kanałów i zatok, przez który płynęliśmy”. Sunąc majestatycznie po wodzie z maksymalną prędkością 9 węzłów na godzinę „Phyllis Cormack” zbliżała się ku strefie testów nuklearnych.

Na wysokości wyspy Akutan „Phyllis Cormack” dogoniła wiadomość o przesunięciu terminu prób na Amchitce. Po długich dyskusjach postanowiono kontynuować rejs. 30 września „Phyllis” została jednak oficjalnie aresztowana przez statek Straży Przybrzeżnej USS „Confidence” za niezgłoszenie władzom swojego przybycia na Akutan. W celu dopełnienia formalności „Phyllis” musiała popłynąć na wyspę Szumagina, daleko od celu wyprawy. Aresztowanie było punktem przełomowym; nikt nie wiedział kiedy nastąpi eksplozja na Amchitce, pogoda psuła się coraz bardziej, a ludzie byli już zmęczeni tą morską wyprawą. Co gorsze, niektórym kończyły się także urlopy.

12 października po całonocnej dyskusji podjęto decyzję o powrocie. W drodze powrotnej załoga „Phyllis” została

zaproszona na wyspę Kodiak, gdzie Rada Miejska urządziła bankiet na ich cześć, a w Zatoce Alert członkowie Greenpeace'u wzięli udział w indiańskiej ceremonii, stając się dzięki niej się braćmi szczepu Kwakiutl.

Pomimo iż „Phyllis Cormack” nie osiągnęła swego celu, pierwsza wyprawa Greenpeace'u okazało się całkiem udana. Informacje o niej przez długi czas zajmowały pierwsze strony gazet w Kanadzie, a aresztowanie statku przez USS „Confidence” stało się głośne także w Stanach Zjednoczonych. Dzięki zainteresowaniu opinii publicznej niestrudzonemu Irvingowi Stowe (który nie brał udziału w wyprawie ze względu na brak odporności na chorobę morską) udało się zebrać fundusze na wynajęcie nowego, szybszego statku – 47 metrowego, przerobionego stawiacza min „Edgewater Fortune”. Ścigając się z czasem „Edgewater” niezwłocznie wyruszył w drogę, mijając na wysokości wyspy Vancouver wracającą do domu „Phyllis Cormack”. Pośpiech był niezbędny, gdyż prezydent Nixon wyznaczył następny termin próbnego wybuchu na Amchitce na 4 listopada. Spychany z kursu przez sztormy i zmuszony do dwóch postojów w celu uzupełnienia paliwa i wody „Edgewater”, a obecnie już „Greenpeace II”, znalazł się w chwili wybuchu 1100 kilometrów od Amchitki. Eksplozja i tym razem nie wywołała trzęsienia ziemi, lecz amerykańskie testy wzbudzały już tak wiele protestów, iż Stany Zjednoczone nie były w stanie ich kontynuować. Cztery miesiące po wyprawie „Edgewater” USA oficjalnie obwieściło o zakończeniu testów na Aleutach „z politycznych i innych względów”.

„Innym wyrazem społecznego zaniepokojenia był długi na pół mili telegram z podpisami 177000 obywateli Kanady wysłany do Białego Domu. Western Union, która odbierała telegram przez 4 dni, twierdzi, iż jest to najdłuższa wiadomość, jaką musiało przekazać w swojej historii. Krótki tekst na górze telegramu głosił: Jako wasi sąsiedzi sądzymy, że wasza zgoda na dalsze testy jest trudna do zrozumienia... Gracie w rosyjską ruletkę tuż obok miejsca, w którym przyszło nam żyć. Prosimy was w

imię zdrowego rozsądku, abyście natychmiast zaniechali testów z bronią jądrową”.

Źródło oryginalne: „Vancouver Province”, 5 listopada 1971

Znalezione na: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)